Rok VII. Sierpień 1904 r. **Nr. 8.**



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

W przeddzień wojny wszechświatowej.

Od wielu lat mówi i pisze się, że jesteśmy w przededniu wojny powszechnej, wszechświatowej, tak krwawej, jakiej jeszcze nigdy nie było. Obecna wojna, która się toczy pomiędzy Rosyą a Japonią, jest bardzo prawdopodobnie do niej wstępem. Stąd słychać pomiędzy nami pytania, z kim Polacy mają się łączyć, aby odzyskać utraconą niezawisłość? — Odpowiedź prosta: z Panem Bogiem się łączyć i z tymi, co z Panem Bogiem trzymają, ponieważ wypadek wojny zależy jedynie od Pana Boga, a każda wojna jest jedną z największych kar Bożych, a tem bardziej wojna powszechna i najkrwawsza ze wszystkich, jakie dotąd rozgrywały się na świecie. Naucza Duch święty w Piśmie św. (2. Makab. VI. 13. 14. *) że Pan Bóg karze narody w dwojaki sposób: jedne „zaraz" po spełnieniu grzechów chłostą lżejszą, a drugie później „w zupełności grzechów" chłostą srozszą. Owóż Polaków skarał Pan Bóg w łaskawości Swojej „zaraz", odbierając im byt polityczny, a inne narody, a osobliwie te, które były i są dla nas biczem Bożym, karze obecnie Pan Bóg „w zupełności grzechów". Zbrojny pokój i milionowe armie były początkiem tej chłosty Bożej, a teraz nastąpi rzeź, morze krwi, zgliszcza, głód, zarazy i bankructwa osób, towarzystw i państw całych. Narody mniejsze, które z krociowem swem wojskiem nieroztropnie w niej wezmą udział, doszczętnie wyginą. Zwycięzcy i zwyciężeni zejdą na ostatnią nędzę, a wojna sama przez się ustanie. Wtedy pozostali ludzie uznają, że Pan Bóg a nie ludzie ostatecznie rządzą światem, rzucą się w objęcia Kościoła katolickiego, i nastanie najświetniejszy okres na świecie. Otóż z Panem Bogiem, z Jego świętym Kościołem i z wiernymi Jego wypada Polakom bliżej się łączyć w tej chwili poważnej. Należy za grzechy dawne pokutować, krzywdy wyrządzone bliźnim i zgorszenia naprawić, usunąć waśnie i spory, znieść partye i stronnictwa, przyświecać zgodą i miłością braterską, wprowadzić do prawodawstwa na wszystkich polach zasady szczerze katolickie, a osobliwie w szkołach, jak to wykazałem wielokrotnie w miesięczniku naszym; zaprowadzić monopol wódczany i tępić pijaństwo i zwyczaje pijackie, albowiem tom VI. „Podręcznika Statystycznego, Galicyi" świeżo wyszły z druku podaje, że Galicya rocznie płaci samego podatku od spirytusu 25,596.000 koron; zająć się ludem ubogim, a osobliwie młodzieżą opuszczoną i zaniedbaną; — jednem słowem naprawić wszystkie urządzenia społeczne w duchu Chrystusowym; — a zaprowadziwszy je u siebie, potem starać się usilnie, aby były zaprowadzone u postronnych narodów, niosąc tymże pomoc moralną i materyalną. Naród Polski stanie się tym sposobem miłosiernym Samarytaninem dla innych narodów. I jak niegdyś mówiono: „Gesta Dei per Francos", tak wkrótce mówić będą: „Gesta Dei per Polonos". —

*) 2. Makab. VI. 13. 14.: „Albowiem nie dopuścić grzesznikom długo czynić po swej woli, ale zaraz pomścić się, znak jest wielkiego dobrodziejstwa. Bo nie tak jako w innych narodach, Pan cierpliwie czeka aby je, gdy dzień sądu przyjdzie w zupełności grzechów pokonał".

To co tutaj piszę, nastąpi pewnie. Ta kara Boża przepowiedziana jest w Piśmie św. (w objawieniu św. Jana rozdz. 16. i 20). jak to wykazałem w miesięczniku naszym na styczeń roku 1902. Tę chłostę Bożą nazywa zwięźle św. arcybiskup Malachiasz, który żył w Irlandyi od roku 1094, do roku 1148, „religią spustoszoną“ (religio depopulata). Widać stąd, że ta wojna straszna zakończy się wojną religijną i prześladowaniem świętej wiary katolickiej na sposób prześladowania pierwszych chrześcian. I ten św. arcybiskup przepowiada ją właśnie na koniec panowania Piusa X., którego nazywa „ogniem gorejącym“ (ignis ardens).

Są jeszcze o tym samym przedmiocie inne przepowiednie — z najnowszych czasów, a pomiędzy niemi przepowiednia polska, którą wygłosiło 16-letnie chłopię wiejskie nieznanego nazwiska i imienia w przechodzie przez Przemyśl dnia 3 maja 1863 w zachwyceniu nadprzyrodzonem. Piszący to, głównie tym wypadkiem pobudzony, wybrał sobie zawód kapłański, aby mógł wziąć udział czynny w przygotowaniu świata na te wypadki nadzwyczajne.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Władysław Leon Antoniewicz.

Jak zachować spokój duszy?

„Na wszystko jest rada, na wszystko ulga jest w Bożym Zakonie“.
Lucyan Rydel.

Wszyscy na świecie pragną błogiego spokoju, pragną tak często zbolałe serce ukoić.

Narzekają na ludzi, na świat cały a pośród ludzi i świata szukają ukojenia i tak się łudzą, żyjąc ze sobą, ze światem w rozterce. Dni mijają i niosą coraz nowe niepokoje, troski serca, boleści ciała. Mkną dni i popełniamy albo sami coś złego, albo ludzie czynem to słowem odbierają nam spokój, mącą tę błogą ciszę domową.

Żal do ludzi, do świata przejmuje nas całych wzbia się, jak wampir w szczeliny ciała naszego.

Sen nas odbiega, wśród zajęć codziennych myśl, jak zbłąkany ptak przelotny, zawiśnie w duszy naszej i nie zbiera się szybko do odlotu.

Gdyby ludzie ciszej myśleli, nie wypowiadali tak zbyt głośno zdań o drugich, zwłaszcza, gdy nikt ich o to nie prosi, jakże świat cały by się zmienił, gdyby powściągliwość języka zapanowała pośród ludzi na ziemi!

„Żaden może występek — żali się ks. St. Załęski — nierozpowszechnił się wśród naszego społeczeństwa jak to szarpanie i uwłaczanie sławie bliźniego na różne tony i nuty. Doszło do tego, że po miastach zwłaszcza prowincyonalnych, ludzie przestają prawie u siebie bywać, tak się boją obmowy, komerażów, bajek i plotek.“

„Plotki! plotki oto zguba duszy, rodziny, wioski, kraju! — woła znany poeta-misyonarz r. 1846 — w każdej wsi są tacy, nie tylko baby ale i gospodarze, którzy zdaje się na to stworzeni, aby plotki siali.“ Smutno doprawdy, lecz są ludzie, w których naturze już leży każdemu spokój zamącić, temu językiem „kurtę skroić“ a tamtej „łatkę przylepić.“ Biada temu! kto nie jest w guście „królowej opinii“, kto śmiał się jej czemkolwiek narazić.

Musi ona na najzacniejszej osobie plamkę znaleść, jakieś konieczne „ale“ wyszukać.

Biedni doprawdy są młodzi ludzie obojga płci, oni to powszechnie są tematem wieczornych konferencyi tych zacnych dam miasteczkowych, które muszą wiedzieć i powiedzieć innym, co się w którym domu gotuje, jaki jest pan i pani domu, z jakim „kuzynkiem“ służąca u bramy wystawa. „Królowej opinii“ musi być wiadomem, dlaczego ten lub ów mężczyzna „do wzięcia“ nie żeni się jeszcze, proroczym duchem owładnięta wyszukuje mu najmożliwsze partye. Trzeba widzieć z jakim bolem serca, ze słodką miną Judasza, machiawelskie usta opowiadają popełnione i niepopełnione błędy ludzkie, o których niejeden w śnie nie marzył, one z taką mocą żalu, grozy malują cudzy upadek, że słuchając podziw ogarnia człowieka.

Zobaczy „królowa opinia“, że ktoś żyje w przyjaznych stosunkach, już ją to drażni i gniewa.

Roztoczy jak pająk sieć słówek, ironii, ubolewań nad czyimś „niskiem pochodzeniem“, ubóstwem, jeżeli już czego innego nie ma do zarzucenia — a słówka rosną, rozbiegają się, jak garść puchu rzucona na poszumy wiatru. Mistrzowskie dzieło rozpoczęte, ono wkrótce spełni swą misyę, zamąci niejednej rodzinie spokój domowy, niejednego w wir nienawiści porwie.

„Calomniez, mentez hardiment il en restera toujours quelque chose“.

„Potwarzajcie, kłamcie bezczelnie z tego zawsze coś pozostanie“ — w tej smutnej wolterowskiej zasadzie tak wiele życiowej prawdy się mieści.

Wypowiedziane ubliżenie, naigrawanie się, rzucane podejrzenia, na których tak często nic niema, przyjmują się jak ziarna rzucone w urodzajną glebę i obfity plon wydają.

„Królowe opinii“ nie pojmują jak straszną krzywdę wyrządzają bliźniemu, na jakie straty narażają ludzi stojących na pewnych stanowiskach społecznych rzuceniem ironicznie wypowiedzianego podejrzenia lub przypuszczenia.

Trudno uwierzyć, aby nie doniosło się do uszu pokrzywdzonego, co o nim mówią, co myślą.

Krew wzburza się na myśl samą, niepowstrzymana żądza odwetu odbiera człowiekowi spokój, popycha go do zemsty.

Cóż mamy czynić wobec krzywd nam słowem wyrządzonych?

Miłujmy nieprzyjaciół naszych, dobrze czyńmy tym, którzy prześladują i nienawidzą — to boski dla nas drogowskaz.

„Rozpościelmy przestrzeń ciemnej nocy między krzywdą a zemstą“ radzi jeden z francuskich poetów i przejdźmy nad gadaniną ludzką parlamentarnie mówiąc „**do porządku dziennego.**“ Starajmy się zapomnieć o słowach, czynach „królowych opinii“, zajmijmy się szczerze pracą a spokój duszy powróci.

Pierwej czy później niewinność nasza w całej pełni się ukaże na potępienie tych, którzy krzywdę nam czynili.

Jeżeli pragniemy możliwego na ziemi spokoju, to przejdźmy nad ludzkiemi słowami, nad myślami naszemi do porządku dziennego.

Zdarza się w codziennem życiu, że ktoś naruszy osobistą cześć naszą rozmyślnie czyli nas **znieważy** np. przez ostentacyjne odwrócenie ręki podczas witania się albo przez nieuwagę **ubliży** znając kogoś doskonale, a nie kłania się nie będąc bynajmniej krótkowzroczny.

Nie bierzmy tych **grzechów** cudzych bardzo do serca, nie rozmyślajmy nad bezczelnością ludzką, wyperswadujmy sobie takie postępowanie brakiem wychowania, chwilowego zapomnienia lub zdenerwowania.

Przejdźmy nad myślami naszemi do porządku dziennego. Jeżeli się powrotnie o sporze myśli, o wyrządzonej krzywdzie, o ubliżeniu nam rozmyśla, to ogień żalu w sercu nie zagasł zupełnie. Kto wie czy przy danej sposobności nie wybuchnie płomieniem tłumionej zawiści. Długotrwałe rozmyślanie nad podobnemi sprawami jest niechrześcijańskiem dręczeniem samego siebie. Zamiast robaka zgryzoty wyrwać i zdeptać przykłada się go jak krwiochciwą pijawkę do zbolałego serca, aby więcej zgryzota niepokój z nas ssała. Może trzeba się wygadać, ulży się sercu? Kto chce mieć spokój, spokojnem okiem w błękitną dal patrzyć, niechaj przestrzega znanej cnoty nad cnotami odnoszącej się do języka i niech zapomniawszy urazy z przyjaznem obliczem do zgody wyciąga dłoń.

Gdy czasem w pożyciu małżeńskiem wyniknie nieporozumienie a powstaje często z jakiej drobnostki, niechże nie mnożą się słowa drażnień obustronnych!

„Miej serce i patrz w serce“ — mówi A. Mickiewicz, bo „kto sercem żyje, ten dwa razy żyje“ — zauważa K. Ujejski. „Kobieta panuje i zwycięża dobrocią“ — pisze M. Rodziewiczówna.

Czułe na własne ułomności mieć sumienie wyższej doskonałości to stopień, ale męczenie samego siebie tem, co dawno przeminęło, jest rodzajem zuchwalstwa przeciw miłosierdziu Bożemu. Przez pokutę, poprawę, zadośćuczynienie do błogich chwil ukojenia serca.

„Na smutki, cierpienia i bole nie zważaj, — mówi rzymski Horacy — nie przyjmuj ich do wiadomości a nie dadzą ci się we znaki.... uważasz ludzi za złych, to staraj się ich poprawić, ale spokojnie bez gniewów, bez zbytecznego zapału, bez zawiści. Wylewy żółci na nic się nie zdadzą.“

Odpędzać wciąż powracające myśli, które się ponad naszą duszą skłębiły, zająć się pracą — to do zapomnienia droga. Praca jest wielkiem błogosławieństwem nieba dla nas, bez niej czulibyśmy się w całej pełni nieszczęśliwymi. Im żwawiej do pracy się garniemy, dzień cały niespostrzeżenie nam mknie, umysł zajęty myśli trapiących nie może dopuścić a po nitkach rozstrojonych nerwów spływa do serca cisza ukojenia, zapomnienie krzywd, chrześcijańskiej rezygnacyi słowa: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“.

W Krośnie, w lipcu 1.04.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Żywot św. Wojciecha

(według Ks. Michała Synoradzkiego).

W północnych Czechach na pograniczu polskiem rozsiadł się potężny ród Sławników ze stołecznym grodem Lubicz przy ujściu Cydliny do Łaby położonym. Naczelnik tego rodu nosił tytuł komesa (hrabiego) spokrewniony był z wielu cudzoziemskimi książętami, a małżonka jego Strzeżysława była siostrą książąt praskich, Bolesława i Wacława. Oboje jednakowoż słynęli nietylko bogactwem i urodzeniem, ale nadto żywotem cnotliwym i bogobojnym. Mieli sześciu synów, których wychowywali w bojaźni Bożej, sposobiąc ich przytem bardzo starannie do rycerskiego zawodu. Nie przeczuwali wszakże, że najmłodszy z tych imieniem Wojciech, inny zawód obierze.

Przyszedł on na świat r. 956. Dzieckiem będąc ciężko zachorował, wskutek czego rodzice w razie wyzdrowienia postanowili poświęcić go uroczyście na służbę Panu Bogu. Szczere chęci małżonków zostały wysłuchane, matka zaś uzdrowione dziecię zaczęła sama uczyć psałterza, a gdy podrosło, oddała je na naukę pobożnym kapłanom, którzy obok wiedzy starali się wpajać w młode dziecię miłość Boga i bliźniego. Tu ku wielkiej pociesze rodziców robił nadzwyczajne postępy, tak, że ci r. 972 oddali go na dwór arcybiskupa magdeburskiego Alberta, aby tam

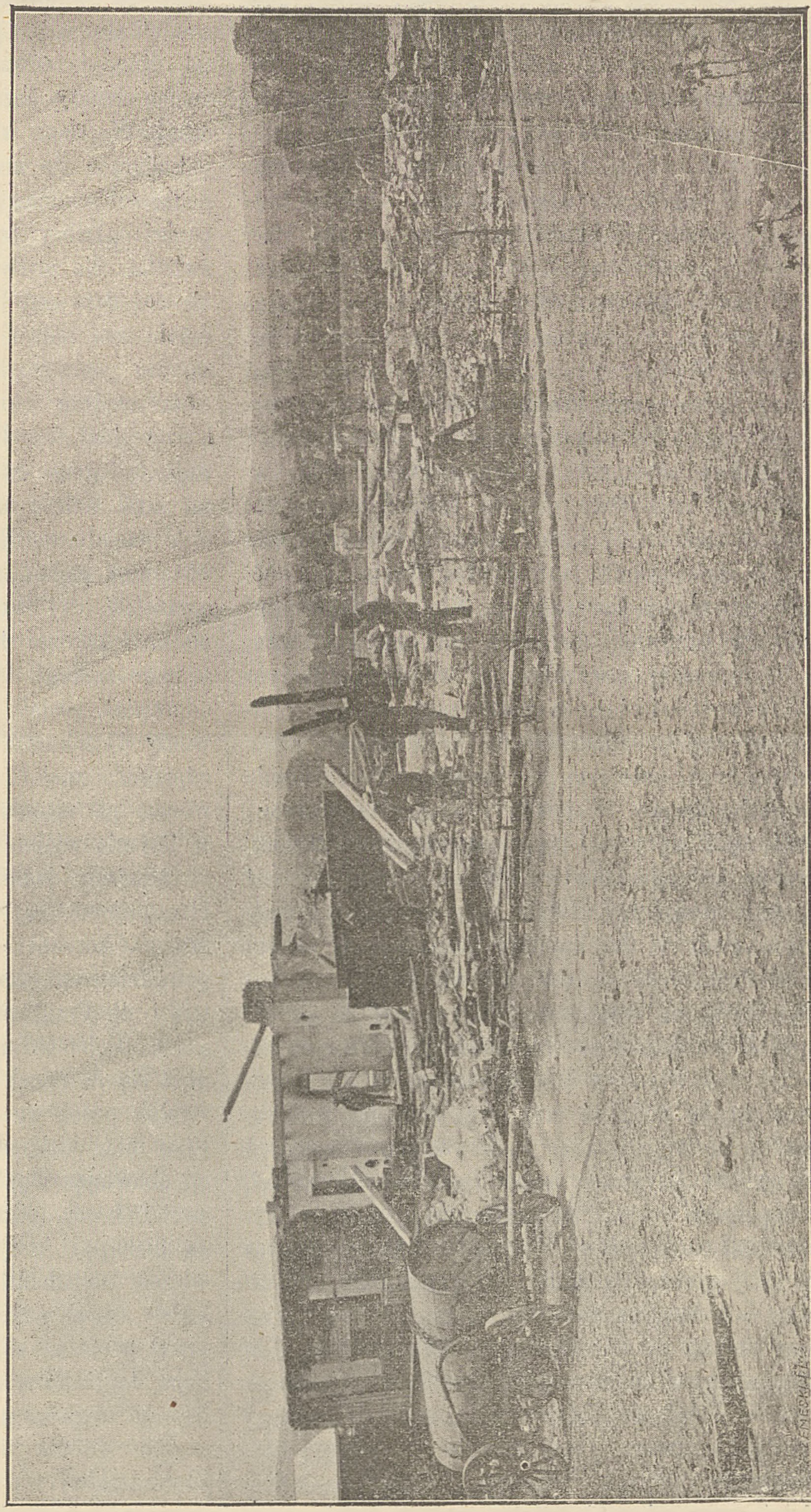
w słynnej szkole Otryka zaczerpnął wyższych wiadomości. Mistrz Otryk był doskonałym nauczycielem, mnóstwo młodzieży wykształcił na kapłanów, ale był przytem usposobienia prędkiego i ostrego, przez co zrażał sobie uczniów tak, iż wielu z nich musiało szkołę opuścić. Wojciech jednakowoż stał statecznie w raz obranym zawodzie; zjednał sobie miłość samego arcybiskupa, uczył się pilnie, a czas wolny spędzał na grobach św. męczenników lub w kościele, często noc całą trwając na pobożnych modlitwach. Skromnym był, potulnym, unikał pochwał świata, chorych i cierpiących nawiedzał, nędzarzy jałmużną wspomagał. Już wtedy o nim mówiono: „Na tym młodzieńcu błogosławieństwo Boże spoczywa“. Arcybiskup sam wyświęcił Wojciecha na kapłana, dając mu swoje imię Adalberta. Gdy w r. 981 arcybiskup umarł, Wojciech wrócił do Czech i zostawał przy biskupie praskim Dytmarze. Gorliwością w służbie Bożej i życiem wzorowem zjednał sobie przyjaciół a między innymi księcia Bolesława. W tym czasie cios za ciosem uderzał w młode serce Wojciecha, zwracając je coraz bardziej do Boga. Stracił ojca, a potem patrzył na śmierć bisk. Dytmara, który umierając, boleśnie narzekał, że mało zapracował sobie w winnicy Pańskiej, bo nie nakłonił Czechów do życia więcej chrześcijańskiego.

Żałosne jęki umierającego wywarły potężne wrażenie na Wojciechu. Po śmierci Dytmara 981 r. za jednomyślną zgodą Bolesława i władyków czeskich obrano go biskupem praskim. Miał on wtenczas 32 lat. Patrząc na wielkie zepsucie ludu czeskiego oraz mając przed oczyma ciągle Dytmara, którego „czarne duchy rwały do piekła“ za niedbałe pasterstwo, uląkł się tak ciężkiego brzemienia; nakłoniony jednak prośbami księcia Bolesława i władyków, a raczej uległy woli Bożej — przyjął ofiarowaną godność. Udał się do Moguncyi, gdzie go konsekrował metropolita Pragi, arcybiskup Willigis, r. 983 w dzień Apostołów św. Piotra i Pawła. Stąd wrócił do Pragi, a lud witał go z upojeniem radości, tłumami cisnąc się na jego drodze. Opowiada mnich benedyktyński, że przy wyborze Wojciecha na biskupa, klerycy słyszeli głos czarta wyrzekającego: „Biada mi! już się tu w Pradze zostać nie mogę, bo dziś obran jest biskup, sługa Chrystusów, którego bać się muszę“. W Pradze Wojciech zabrał się żarliwie do pracy. Wrzał w nim niepokój odpowiadający dobrze ogólnemu wówczas w całej Europie usposobieniu umysłów. Przepowiednie dawne głosiły, że świat się skończy w roku tysiącznym ery chrześcijańskiej. Termin ten zbliżał się i sprowadzał na lud trwogę, wskutek czego odbywano pielgrzymki do miejsc cudownych. Św. Wojciech całą duszą poświęcił się apostolstwu; uczył, przestrzegał, podróżował. Najprzód odwiedził owieczki swoje w Panonii, na południu od Karpat położonej, zostającej pod panowaniem Węgrów, a mianowicie pod rządami ich króla Gejzy. Tu miał obfite żniwo; królowa z rodu polskiego Białą knehinią zwana, wszystko, co do małżonka należało, swoją dłonią sprawowała. Wówczas to ochrzcił Wojciech syna Gejzy, młodego Stefana, a obrządku dokonał w Ostrzyhoniu czyli w Granie, stolicy Węgier. Miał on wtenczas zwiedzić także strony krakowskie, gdyż dyecezya jego rozciągała się aż w te ziemie. W Czechach szło św. Wojciechowi bardzo ciężko; pomimo to w życiu swojem prywatnem św. Wojciech dawał wszystkim wzniosły przykład zaparcia się, usunął od siebie wszelkie ponęty światowe, dochody podzielił na cztery części, z których jedną przeznaczył na kapłanów, kleryków, drugą na ubogich, trzecią na kościoły i wykupienie niewolników, a ledwie czwartą na swoje utrzymanie. Zawsze pokorny, i pobożny, tylko świętą prawdę miał na ustach, przestawał na twardem łożu, na skromnem pożywieniu, nawet potrzebnego nieraz sobie odmawiał. Bardzo trafnie wyraża się o nim jeden z pisarzy kościelnych: „Prowadził dni świątobliwie, bogactwy gardził, złoto sobie za błoto miał, rozkosze do piekła prowadzące zdeptał. To jedyne jego pragnienie i staranie było, aby o Chrystusie myśląc, nic sobie innego nie szukał. Posty wielkimi i częstymi trapił członki swoje, a modlitwa mu była chlebem powszednim, w której się ustawicznie za swoje i ludzkie grzechy Panu Bogu skruszonem sercem korzył“. Z pracy swej i poświęcenia zbierał jednakowoż Wojciech św. małe plony: nie słuchał go lud, a co gorsza duchowieństwo, popadając w coraz to liczniejsze zdrożności. Karcił ich, strofował, za co podburzono przeciwko niemu możnych panów. Po pięcioletniej takiej walce powziął Wojciech zamiar złożenia biskupstwa i opuszczenia Czech celem zwiedzenia Ziemi Świętej. Właśnie w tym czasie wrócił do Czech Strachwas zwany Chrystyanem, brat księcia Bolesława, mnich klasztoru św. Emerana w Rzecinie. Temu zwierzył się św. Wojciech ze swego zamiaru, chcąc go przy tem uczynić swym następcą. Ale gdy tenże opierał się, udał się św. Wojciech do Rzymu i prosił papieża Jana XVI., aby go zupełnie od biskupstwa zwolnił, na co papież zezwolił. Odesłał więc św. Wojciech swój orszak podróżny do Czech a sam z trzema sobie oddanymi przyjaciółmi wybrał się w podróż do Ziemi Świętej. Po drodze wstąpił do słynnego klasztoru Monte Cassino, gdzie postanowił na stałe osiąść, ale wielka pokora zmusiła męża św. do opuszczenia tego miejsca; oddawano mu bowiem tu cześć biskupią. Udał się przeto do Zakonników św. Bazylego na Vallis Lucis, gdzie opat, św. Nil przyjął go serdecznie, poradził mu jednakowoż, aby się udał do zakonników łacińskich, wskazując klasztor SS.

Bonifacego i Aleksego, zarządzany przez opata Leona na górze Awenteńskiej. Usłuchał rady św. Wojciech, udał się do wskazanego klasztoru, odbył nowicyat i dnia 17 kwietnia 990 roku złożył śluby zakonne. Tu, jak mówi ks. Skarga, każdemu, nawet najmniejszemu służył chętnie, spełniając nizkie posługi. Wzgardy się samego siebie i pokory ucząc, stał się w krótkim czasie doskonały. Z młodszymi braćmi, kuchnię umiata, miski i naczynia umywa, wodę nosi, wszystkiej się domowej służby u starszego domaga. I tak idąc z cnoty w cnotę, stał się pięknem mieszkaniem i kościołem Chrystusowym. Prażanie jednakowoż tęsknęli bardzo za swym biskupem, wysłali przeto posłów Pappa i Chrystyana, wymownego mnicha, z pismem od arcyb. mogunckiego do papieża, aby tenże rozkazał św. Wojciechowi objąć napowrót sprawowanie urzędu pasterskiego, przyrzekając we wszystkiem posłuszeństwo. Papież mając na względzie zbawienie ludzkie, kazał wrócić św. Wojciechowi na biskupstwo, tu jednak na samym wstępie doznał św. Wojciech zawodu, spostrzegł bowiem, iż dyecezyanie jego gwałcą święta, kupcząc w nie, jak w dni powszednie. Nie zrażał się tem, zabrał się ponownie do pracy nad poprawą ludu, lecz i tym razem spotykał opór. Wreszcie zdarzyło się, iż pewna cudzołożnica jawna pragnąc ujść gniewu swego męża, schroniła się do kościoła, gdzie wpadłszy mąż, mieczem ją rozsiekał. To zdarzenie tak zniechęciło św. Wojciecha, iż powtórnie Pragę opuścił; udał się przez Węgry napowrót do Rzymu, do swego dawnego klasztoru. W tym czasie zasłynął jako miły wybraniec Boży. Gdy po raz pierwszy Pragę opuścił, w Czechach przez cały czas pobytu jego w Rzymie deszcz ani razu nie padał, sprowadzając klęskę na kraj cały. Gdy wracał do Czech, wstąpił do pewnego klasztoru, założonego przez pustelnika imieniem Brymoty a postawionego na tak wysokiej górze, iż mógł z niej swą ojczyznę widzieć. Pomodlił się więc prosząc P. Boga, aby Czechy od klęsk uwolnił. Zaraz też deszcz rzęsisty padać zaczął, zraszając spiekłe pola. Podczas drugiej bytności w Rzymie uczynił wiele cudów. Raz niosąc wino do posługi braterskiej w naczyniu glinianem, potknął się i upadł. Słyszeli wszyscy, że naczynie się zgruchotało, tymczasem okazało się nienaruszonem. Dziewczynkę chorującą na oczy włożeniem ręki uzdrowił. Razu pewnego człowieka, który nic jeść nie mógł, wszelkie pokarmy ze wstrętem odsuwając, chlebem przez siebie pobłogosławionym uleczył. Wdowie ubogiej na drodze o odzież proszącej rzekł: „jutro przyjdź do klasztoru, a dostaniesz“; lecz zaraz się namyślił: kto wie, czy mi Bóg jutra doczekać pozwoli? a gdybym umarł, wówczas dobrego uczynku nie spełnię. Zdjął przeto suknię ze siebie i dał żebraczce. Ojciec Floryan Jaroszewicz wspomina jeszcze o jednem zdarzeniu nadzwyczajnem z czasów powtórnego pobytu św. Wojciecha w Rzymie. Pewnego razu rozkazał Ojciec święty, aby Wojciech w jego obecności odprawiał Mszę św. w szatach biskupich, na co mąż święty zgodził się, a gdy przyszedł do modlitw za umarłych, tak długo je odmawiał, iż wszystkich to zadziwiło. Ojciec święty kazał go upomnieć pociągnięciem za ornat. Wojciech jakby się ocknął i spostrzegł, że na jednej ręce nie ma rękawiczki biskupiej; kazał więc podać sobie inną. Gdy Mszę skończył, rzekł do niego papież: „Dobry ojcze, czemu ty drzemiesz przy Mszy św.?“... Na to św. Wojciech: „Nie trafia mi się to, ale coś dziwnego Pan Bóg ze mną uczynił, albowiem bracia moi rodzeni, którzy wczoraj od pogan zabici są, bez pogrzebu leżeli; kazano mi więc, abym ich ciała według chrześciańskiego obrzędu pochował, i uczyniłem to w Czechach w Libicy. Ale żeście mię nagle, ciągnąc za ornat zmieszali, nie przyszło mi na myśl wziąść na ręce obu rękawic, jedna została tam na ołtarzu Najśw. Panny“. — Usłyszawszy to zdumiony papież natychmiast posłał do Czech, aby sprawdzić, czy istotnie poganie zabili braci św. Wojciecha i którego dnia się to stało; i dowiedział się, że tego samego dnia, w którym Wojciech Mszę św. odprawiał, zostali zabici, że Wojciech grzebał ich wtedy i nabożeństwo żałobne w kościele libickim odprawił; znaleźli również wysłańcy papieża rękawiczkę na ołtarzu Najśw. Panny. Cud ten wywarł w Rzymie wielkie wrażenie.

Niedługo jednak bawił św. Wojciech w zaciszu klasztornem. Gdy cesarz Otto III. udał się do Rzymu na koronacyę arcybiskupa Moguncyi, za jego pośrednictwem prosił papieża, aby Wojciechowi poraz trzeci do Pragi polecił powrócić. Spełnił to papież, a św. Wojciech z cesarzem Ottonem przez Francyę udał się do Czech. Przybliżając się jednak do Pragi, wysłał poselstwo do Prażan z zapytaniem, czy go chcą mieć biskupem i czy poprawę obiecują? Na co ci, obawiając się, że Wojciech będzie się mścił za swoich braci, odpowiedzieli, iż tego nie chcą mieć za biskupa, który już dwakroć od nich uciekał; o czem uwiadomił papieża i arcyb. Moguncyi. Bolesław Chrobry król polski dowiedziawszy się o tem prosił papieża, aby mu św. Wojciecha na arcybiskupa do Gniezna przeznaczono, gdyż wtedy ta stolica po pierwszym arcybiskupie Robercie była osieroconą. Osiadł więc św. Wojciech w Gnieźnie jako pasterz najwyższy całej Polski, umacniając niedawno nawróconych w wierze św. Polaków. W tym to czasie ułożył on pieśń: „Boga-Rodzica Dziewica“. Pałając jednakowoż nieustającą żądzą nawracania niewiernych, udał się z dwoma towarzyszami za zgodą króla Bolesława do sąsiednich Prusaków, pogrążonych

jeszcze w pogaństwie. Tam wysiadłszy na pewną wyspę, padli na kolana, błagając Boga o pomoc w zamierzonem przedsięwzięciu. Spostrzegli ich Prusacy i z podziwieniem przypątrywali się im, następnie zbliżyli się do nich i jeden uderzył św. Wojciecha wiosłem tak silnie, iż ten zemdlały upadł na ziemię. Nie osłabł jednak na duchu, ale mimo gróźb ze strony pogan powędrował w głąb krainy, szukając dla Chrystusa wyznawców. Razu pewnego przybył św. Wojciech ze swoimi towarzyszami do miasta, gdzie mnóstwo ludu otoczyło ich pytając, skądby byli; na co im św. Wojciech odpowiedział: „Z Polski idziem, niesiemy wam zbawienie“. Ci zaś głośno śmiejąc się i wykrzykując wołali: „precz idźcie z naszej krainy, nic tu po was!“ Widząc św. Wojciech, iż ubior mniszy odstręcza ich, postanowił zmienić odzienie i zapuścić brodę, a tymczasem przeprawić się na Litwę. Pewnego dnia odprawiał św. Wojciech Mszę w gaju uważanym przez Prusaków za święty, niedaleko miasta Romowe, poganie podnieceni przez swego kapłana, napadli na męża świętego, przeszyli go 7. włóczniami a w końcu na drzewie obwiesili. Tak skończył sługa Boży swój zawód apostolski roku 997; wraz z nim zamordowano i 2 jego towarzyszy. Bolesław dowiedziawszy się o tem, boleścią i smutkiem zdjęty, zapragnął wykupić ciało św. Wojciecha, za które poganie żądali tyle srebra, ile ono zaważy. Ze zrządzenia jednak Bożego, ciało nadzwyczaj mało ważyło. Z wielkim więc tryumfem, radością i czcią Bolesław z duchowieństwem i ludem przeprowadził ciało najpierw do Trzemeszna, a następnie do Gniezna, gdzie Bóg wsławił je wielkimi cudami. O których to cudach, dowiedziawszy się cesarz Otto III. postanowił grób św. Wojciecha nawiedzić i 7 mil iść pieszo do niego. Chrobry z wielką czcią przyjął cesarza w Poznaniu i suknem owe 7 mil drogi z Poznania do Gniezna wysławszy, sam szedł z nim pieszo aż do miejsca, gdzie cesarz z pokorą krzyżem leżąc



Widok pogorzeliska w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem od strony wschodniej.

przed grobem, cześć należną Świętemu oddał. Poczem na głowę Bolesława włożył koronę królewską, otrzymał ramię i rękę św. Wojciecha, które to relikwie umieścił w kościele rzymskim na wyspie rzeki Tybru,

ku czci tego świętego wzniesionym. Później złożono tu relikwie św. Bartłomieja, od którego wyspa nosi swoją nazwę. Słynął także cudami w Julinie, w mieście krainy pomorskiej, gdzie cesarz Otto ufundował kościół pod wezwaniem ś. Wojciecha, przed drzwiami którego był zawieszony duży dzwon. Weszło w zwyczaj, iż ktokolwiek na modlitwę do kościoła wchodził, uderzał w ten dzwon. Zdarzyło się, iż niewiasta pewna ślepa, chodząc po różnych cudownych miejscach, szukała przywrócenia wzroku. Gdy zabiegi jej skutku nie odniosły, rzekła jej córka: „Idź matko, do kościoła w Julinie; dzwonem obudź św. Wojciecha, aby cię poratował. Posłuchała matka i oto, gdy zaczęła dzwonić, błagając św. Wojciecha o przyczynę, w tejże chwili wzrok odzyskała. *I. K.*

Władysław Leon Antoniewicz.

J. W. Goethe a alkohol.

W czasach szkolnych słyszy się, że najsławniejszy poeta niemiecki Jan Wolfgang Goethe (* 1749 † 1832) wiódł życie bardzo wesołe, o którem różni różnie mówili. P. J. Moebius wydał dwa duże tomy p. t. „Goethe". Lipsk J. A. Barth 1903. Dzieło to wnika w różne szczególiki z życia poety, które się w czasach szkolnych, na uniwersytetach pomija, bo ściśle mówiąc z literaturą nie mają wiele lub nic wspólnego.

Wertując dzieła Goethego natrafia się na *„Gesellige Lieder"*, zbiorek wierszy napisany ku czci życia, które „musi się wyszumieć" przy śpiewie i przy winie.

Tischlied, Vanitas! vanitatum vanitas!, Ergo bibamus! oto jaskrawsze illustracye zapatrywań na życie nie tylko samego Goethego, lecz i jego otoczenia w Weimarze.

Z monografii poety, dowiadujemy się, że przyjemność wesołego życia i picia pozbawiła społeczeństwo niemieckie potomstwa jednego z najsławniejszych, najgenialniejszych poetów. Poeta Goethe wypijał dziennie jedną lub dwie buteleczki wina, co zresztą było w XVIII. wieku powszechnie w jego sferach przyjętym zwyczajem. Goethe nigdy prawie nie nadużywał miary, był sobie najumiarkowańszym członkiem towarzystwa alkoholików, systematycznie wychylał puharki wina, w którem szukał prawdy, o którem w wierszu *„Gewohnt, getan"* mówi: „Piłem, lecz teraz dopiero ja piję! wino, podnosi nas, czyni władcami i rozwiązuje niewolnicze języki! Hej! nie szanujcie tylko tak bardzo pokrzepiającego płynu!" Małżonka poety Krystyna Zofia z Vulpiusów (1764 † 1816), siostra bibliotekarza Krystyna Augusta Vulpiusa, którego powieść zbójecka „Rinaldo Rinaldini" do dziś tyle budzi u niektórych zajęcia, nie tylko interesowała się botanicznemi studyami poety, nie tylko wpłynęła na utworzenie *„Rzymskich elegii"* Goethego, lecz może i wpłynęła na to, że autor *„Hermana i Doroty"* nic się w swem umiarkowanem piciu wina nie zaniedbywał. Biografowie powiadają, że Goethe pił pilnie, lecz małżonka jego wprawdzie umiarkowanie, lecz pilniej jeszcze piła od męża. I jakież były skutki tego? Zbyt wiele już się pisało o szkodliwych wpływach i działaniu alkoholu na organizm ludzki.

Widzimy ten smutny objaw na dzieciach-kretynach rodziców-alkoholików i on dotknął również rodzinę Goethego nie mniej boleśnie. Dnia 25 grudnia 1789 urodził się małżonkom Goethe syn August, dziecko początkowo pokazywało przebłyski talentu ojca, z biegiem jednak czasu stawał się nałogowym pijakiem, umysłowo zwyrodniałym i padł ofiarą udaru sercowego w 41 roku życia. Inni potomkowie poety nie żyli dłużej nad kilka miesięcy.

W r. 1791 w październiku przyszło na świat dziecko płci męskiej nieżywe; 24 listopada 1793 przyszła na świat córeczka, lecz zmarła już w grudniu tego samego roku; 1 listopada 1795 urodził się synek, umarł 18 listopada tegoż roku; 18 grudnia 1802 zmarła córeczka po kilkunastu godzinach życia.

Zgubna działalność alkoholu była powodem wymarcia rodziny tyle sławnego i wielbionego poety.

Gdyby żona Goethego powstrzymywała się od picia, działanie alkoholu i skutki jego nie byłyby tak strasznymi.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Z Krosna: Ks. Biela 5 K, WP. Przyłęcki not. 10 K, p. Andrzej Lenik 6 K, p. Lazarowicz 2 K, p. Sikorski 5 K, p. Stanisław Lenik 2 K, Dr. Jugendfein 2 K, WP. z Korczyny: p. Antoni Gonet 1 K, Towarzystwo Tkaczy 2 K, ks. Proboszcz 2 K, ks. Katecheta 2 K, p. Bohaczyk 2 K, p. Rozalia Gonet 4 K, p. Wojciech Gonet 2 K, p. Urbanek Franciszek 2 K, Jędrzej Bryś 2 K, p. Maciej Pelczar Iwonicz 1 K, p. Romanowski Krościenko niżne 2 K, ks. Józef Urbanek Pniów 2 K, Kółko rolnicze Krościenko niżne 20 K, Książe Zygmunt Czartoryski 10 K, Książe Jerzy Czartoryski z Rodziną 130 K, p. Baronowa Kazimira Bánhidy 10 K, p. Marya z hr. Załuskich Gołaszewska 200 K, p. Jankowski z Nakła 5 mr, WW. Księża zebrani na walnem Zgromadzeniu 150 K, Towarzystwo św. Wincentego á Paulo 25 K, W. Siostra Julia 4 K, p. Marya Czyżewska 10 K, ks. St. Szenker 100 K, pp. Józef i Julia Pławiccy 40 K, ks. Dr. Jan Grobelski 5 K, p. Paul Mrzyk 5 m, p. Stefan Safian 2 K, Kasa oszczędn. miasta Drohobycza 20 K, ks. Dr. St. Spis 20 K, ks. Ant. Rymar 41 K, p. M. Blumtritt 12 K, p. Władysław

Michalski 10 K, ks. Fr. Baliński 10 K, p. J. Syrocińska 3 K, p. hr. J. Potulicka 20 K, ks. St. Walczyński 20 K, ks. Wojciech Mach 5 K, p. M. Morgenstern 2 K, p. Feliks Gumosz 7 K, Kasa oszczędn. rękodzielników w Samborze 10 K, p. Tomasz Pisarczuk 4 K, ks. Knietowicz 10 K, ks. R. Piekosiński 100 K, Księżna Pawłowa Sapieżyna 100 K, p. J. Śliwiński 10 K, ks. Józef Jakiel 9 K, ks. W. Kimal 5 K, ks. Sarzyszowski 4 K, p. Roman Biliński 2 K, WW. Siostry Felicyanki w Uhnowie 10 K. ks. Józef Tereszkiewicz 12 K, ks. Baraniecki 6 K, p. J. Górski 4 K, p. Piotr Treter 5 K, p. Jędrzej Kowalczyk 3 K, ks. Dobrzański 10 K. ks. Jan Broda 32 K, ks. Wojciech Bielawski 10 K, p. Hipolit Cieimirski 2 K, p. Gaf 2 K, ks. Antoni Moczarowski 3 K. p. J. Bromirski 2 K, p. Ludwik Chotymiecki 2 K, p. Józefa Rubczyńska 2 K, p. Dr. Tadeusz Pilat 10 K, p. St. Köhler 10 K, ks. W. Białas 10 K, ks. Jan Kociński 8 K, Czytelnia lud. w Krościenku niż. 8 K, p. Dr. Mączka 5 K, p. W. Sochocki 4 K, p. Teodor Blide 3 K, p. Wł. Bilek 5 K p. Wawrzyniec Drachus 2 K, p. Marya Czoch 6 K, p. Rodoszewski 2 K, p. Roman Wanatowicz 10 K, ks. J. Macak 5 K, p. W. Kowalski 10 K, ks. J. Biega 50 K, p. J. Knobloch 4 K, p. Wł. Sołtyński 10 K, p. Józefa Różewiczowa 2 K, p. Honorata Wolska 6 K, ks. J. Grvziecki 30 K, p. A. Węglowski 3 K, p. P. Nycz 4 K, ks. Bł. Potoczek 5 K, p. M. Janusz 12 K, p. K. Kosiński 3 K, p. A. Tymecki 6 K, p. Ł. Cisowska 10 K, p. Lucyan Łupiński 10 K, ks. Larisch 15 m, p. Soroch 5 m, p. Burczyk 5 m, ks. Ring 60 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.